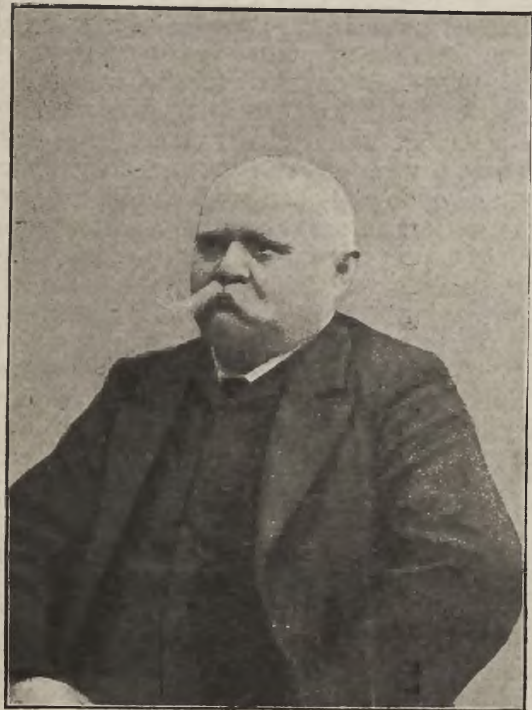


## Po czterdziestu latach służby.

Stanowisko urzędnika publicznego jest ciężkiem i odpowiedzialnem, stojąc bowiem na straży przestrzegania praw i przepisów, niejednokrotnie narażony jest na konflikt ze społeczeństwem, nie zawsze chcąc zrozumieć, co wolno, a czego nie. Z pomiędzy urzędników różnych dykasteryi, naj-



Po czterdziestu latach pracy: Emerytowany adjunkt krakowskiej Dyrekcyi policyi, Tomasz Kwiatkowski.

cięższą służbę mają urzędnicy policyjni, za swą pracę wyteżającą nie znajdujący nawet uznania, a przez rząd wynagradzani dość skromnie. Słusznie zauważył jeden z humorystów, że urzędnik policyjny jest dygnitarzem, siedzącym aż na dwu stołkach, ale o ba są dziurawe. Jeśli nie wpadnie w jeden, to z pewnością w drugi. Rozumieć to należy w ten sposób, że władza przełożona wymaga od każdego z nich bardzo wiele, a i publiczność, mająca z policją ciągłą styczność, żąda także o ile możności jak najdalej idących ułatwień i udogodnień. Wypełniając skrupulatnie przepisy, spotyka się urzędnik policyjny z narzekaniami publiczności, idąc jej zaś na rękę, ściągają na się zarzut przełożonej władzy, że jest zanadto miękki i pobłażliwy.

Umieć pogodzić swój charakter urzędowy z poczuciem obywatelskiem, to prawdziwa sztuka, a przy-

znać należy, że krakowscy urzędnicy policyjni są w niej mistrzami. Jednym z nich, znanym w najszerszych kołach naszego społeczeństwa, jest p. Tomasz Kwiatkowski, adjunkt krakowskiej Dyrekcyi policyi, który po czterdziestoletniej uciążliwej, a skutecznej pracy, w dniu 1 grudnia b. r. przeszedł w dobrze zasłużony stan spoczynku. Kładzie tracą w nim pilnego i sumiennego współpracownika, krakowska publiczność wyrozumiałego urzędnika, idącego jej na rękę.



Pożar gazowni: Ogólny widok gazowni hamburskiej.

Ustupającemu urzędnikowi po ciężkiej, a denerwującej pracy należy się wypoczynek, którego oby używał przez wiele jeszcze lat, w zdrowiu i czystości!

## Pożar gazowni.

Po raz drugi w przeciągu krótkiego czasu, bo zaledwie paru miesięcy, wydarzyła się wielka katastrofa w gazowni, połączona z wybuchem i ze śmier-

cią robotników. Niedawno mianowicie padła ofiarą takiego wypadku gazownia miejska w Genewie, stolicy Szwajcaryi, w ubiegłym tygodniu zaś spotkało to gazownię Grasbrook w porcie hamburskim.

Katastrofa rozpoczęła się od wybuchu gazometru, którego budowa nie była nawet jeszcze skończona, a który zawierał około 10.000 metrów sześciennych gazu. Płomienie buchnęły na olbrzymią wysokość i objęły w jednej chwili sąsiednie budynki fabryczne. Mimo wysiłków straży pożarnej nie dało się ognia

zlokalizować, to też płomienie objęły po pewnym czasie budynek z drugim gazometrem, napełnionym 40.000 m<sup>3</sup> gazu. Wybuch drugiego gazometru był jeszcze silniejszy i dał się odczuć w całym mieście.

Z powodu olbrzymiej siły pożogi, z powodu szalonego wichru oraz żaru, nie podobna było zbliżyć się do płonących budynków, tak iż z góry zostały one skazane na zniszczenie. Zniszczały też po paru godzinach doszczętnie. Jasna rzecz, że szkoda, wyrządzona przez pożar, idzie w dziesiątki milionów. Gazownia w porcie hamburskim bowiem była olbrzy-



Sport irlandzki: Walka „Glima“ w cyrku warszawskim.



Pożar gazowni: Widok gazowni hamburskiej po pożarze.